Nr. 47. Kraków, wtorek 17 lutego 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi i Administracyi KRAKÓW, UL. BRACKA 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 16 lutego.

Militaryzm w Kole polskiem.

Pouczającą lekturą jest sprawozdanie z posiedzenia Koła polskiego w sprawie podwyższenia kontyngentu rekruta o 22 tysiące ludzi. Aby zrozumieć stanowisko Koła, trzeba sobie uprzytomnić, że wszystko, co ludowi sprzyja, w parlamencie domaga się: 1) dwuletniej służby wojskowej, 2) reformy procesu wojskowego, 3) usunięcia brutalności i szykanowania, a dla Polaków nadto ważną było rzeczą zrobić jakiś porządek z Galgotzym w Przemyślu i z rewersami demolacyjnymi w Krakowie.

Otóż po skończeniu obrad komisyi wojskowej można teraz z całą pewnością stwierdzić, że ani jednego z powyższych żądań nie osiągnięto. Minister Welsersheimb obiecywał przeróżne piękne rzeczy w formach tak nieokreślonych i mglistych, że żaden poważny człowiek nie mógł w zamian za te frazesy dawać 22 tysięcy świeżego rekruta i milionów koron na ich utrzymanie.

Jednego tylko dotrzymał minister, tj. wniósł w Izbie projekt ustawy o podwodach dla wojska.

Już w komisyi zachowywali się członkowie Koła, a w pierwszym rzędzie ks. Sapieha, ks. Pastor, rotmistrz czarno-żółty Gniewosz, major Popowski i — — feldwebel Szajer, tak, jakby byli przyboczną strażą Welsersheimba.

Sapieha, człowiek o notorycznie pustej głowie, nazwał dwuletnią służbę wojskową „pustem hasłem“, chociaż sam minister chwalił się, że ją w obronie krajowej zaprowadził. Pastor skrzeczał i robił uwagi, jak żydek-handlarz, który chce koniecznie kupić tanio cielę u chłopa, Szajer podnosił na wszystko rękę, głosując ślepo i nie wiedząc, o co idzie, a Popowski objął referat komisyi dla Izby.

I to wszystko działo się wkrótce po pierwszem czytaniu, gdzie Koło polskie tak strasznie było w sprawie rekruta opozycyjnem, iż z gniewu żadnego mówcy nie przeznaczyło. Tylko rotmistrz czarno-żółty postawił wniosek zamknięcia dyskusyi. Nie wytrzymał bez drobnej chociaż przysługi...

Ale nieporównane wprost były narady Koła przed drugiem czytaniem. Najpierw zaznaczyć należy, że przeważali mówcy notorycznie inteligentni, jak Wojtyga, Królikowski, Bomba, Jędrzejowicz, Garapich, Sapieha, Dulęba i Popowski, zbiór ubogich duchem.

Potem zanotować wypada najświeższą nowinę, ogłoszoną światu przez dwóch polityków pp.: Greka i Eugeniusza Abrahamowicza, a mianowicie, że Austrya „zdobyła się po raz pierwszy na samodzielność“ (wobec trójprzymierza!), czyli „wyszła z dotychczasowych kombinacyj“, jak powiedział p. Abrahamowicz...

I dlatego oczywiście: głosujmy za rekrutem! Aby zrozumieć tajniki ducha obu tych „mężów stanu“, trzeba przypomnieć sobie chyba jako najbardziej pocieszające zjawisko wizytę rosyjskiego ministra Lambsdorfa u hr. Gołuchowskiego i wspólny szwindel na Bałkanie.

Warto ten najświeższy kierunek polskich polityków zanotować, dla których przymierze Austryi z Rosyą (na którem Austryę ogolą bez mydła) jest wprost wyzwoleniem...

Lwią część zajął wąż morsk — dostawy dla wojska. Wszyscy demagodzy Galicyi wszyscy okpiwacze drobnych mieszczan, wszyscy nieszczerzy karyerowicze już „ratowali“ dostawami przemysł krajowy, ale jeszcze taki się nie urodził drobny rzemieślnik, któryby z tych blag utył.

Z całego Koła polskiego jeden tylko poseł dr. Kolischer wypowiedział roztropne zdanie, że „nie jest zwolennikiem ustawy, która przechodzi siły Austryi“.

Ale „Koło o taką bagatelkę nie troszczyło się i uchwaliło głosować jak jeden mąż za podwyższeniem kontyngentu rekruta o 22 tysiące ludzi, czyli o powiększenie armii o 66 tysięcy żołnierzy.

O Galgotzym i o chłopach polskich jakoś zupełnie zapomniano.

Rządowy projekt USTAWY PRASOWEJ.

III.

Co do wolności kolportaży wprowadzanej przez nowy projekt, to Körber otoczył tę wolność całą siecią ograniczeń, tak naiwnych, że dadzą się wytłómaczyć jedynie chęcią szykany. I tak niepotrzebnie żąda, by ten, kto chce na ulicy kolportować, przedłożył starostwu względnie policyi spis tych pism, które kolportować zamierza, a nie mówi projekt, co się stanie, jeżeli kolporter nie otrzyma w ciągu 8 dni (jak to ustawa nakazuje) od władzy politycznej legitymacyi; niepotrzebnie ogranicza prawo kolportaży do tego tylko powiatu, w którym kolporter legitymacyę otrzymał; nie wiedzieć dalej, dlaczego nie pozwolono kolportować chłopcom niżej lat 18, dlaczego wykluczono od tego głuchych, niemych i ślepych, karanych za hańbiące czyny lub pozostających pod dozorem policyjnym; coby to szkodziło, gdyby wskutek uzyskania możności choćby tego zarobku zmniejszył się kontyngent żebraków i zbrodniarzy z nędzy popełniających kradzieże? Czemu nie wolno kolportować po mieszkaniach, czemu nie w pobliżu budynków „władz publicznych“? Dlaczego nie wolno zbierać prenumeratorów? Wszystkie te małostkowe szykany służą na to, by nie dać „za dużo“ wolności prasie. Dalszą szkodliwą szykaną jest przepis, umożliwiający odebranie prawa kolportaży na rok do 3 lat i to przez namiestnictwo (dlaczego nie przez sądy?) pismu, które w ciągu ubiegłego roku dwa razy popełniło jeden z czynów karygodnych z §§ 58, 63, 64, 67, 122 a, 516 u. k. Wszak za te zbrodnie redaktor sam odpokutuje więzieniem, po co więc jeszcze szkodzić materyalnie pismu?

Sprostowania faktyczne (dotychczas „na podstawie § 19“) istnieć będą wprawdzie dalej, jednakowoż nadużycia, jakie się zagnieździły pod tym względem, znikną. Różnica między dzisiejszymi a projektowanymi przepisami o sprostowaniach jest ta, że dziś redakcya musi bezwarunkowo sprostowanie umieścić w następnym lub drugim numerze; wedle projektu zaś będzie mógł redaktor w pewnych wypadkach nie umieszczać sprostowania, a mianowicie nie tylko jeżeli sprostowanie zawierać będze czyn karygodny, jeżeli objętość jego przekroczy trzykrotną objętość artykułu lub napisane będzie w innym języku niż artykuł, ale i wówczas jeżeli przesłane będzie w 4 tygodnie po umieszczeniu artykułu lub jeżeli redaktor zdoła dowieść, że całe sprostowanie lub jego istotna część jest nieprawdziwą. W razie nieumieszczenia sprostowania bez uzasadnionego powodu czeka redaktora proces karny, w którym zostanie uwolniony także w tym wypadku, jeżeli udowodni, że w dobrej wierze działał, choćby sprostowanie odpowiadało ustawie. Proces ma być wytoczony w 8 dniach, a rozprawa celem przedłożenia dowodów przez prostującego odłożoną najwyżej na 4 tygodnie.

Otóż autor w przeciwstawieniu do opinii świata dziennikarskiego, nawet socyalistycznego, jest zapatrywania, że dzisiejsze sprostowanie jest lepsze od projektowanego, albowiem, jak powiada, sprostowania są obroną publiczności przed atakami pism, obroną, jak każda, choćby na nieprawdziwych twierdzeniach polegającą, dozwoloną każdemu oskarżonemu, gazetom zaś nie szkodzi ona nic, bo wszak wolno jej replikować natychmiast, obecnie zaś trudność umieszczania sprostowań popychać będzie atakowanych do sali sądu powiatowego jako oskarżycieli. Złaszcza, że w procesach o sprostowanie trudno będzie udowodnić nieraz prawdę, bo po 4 tygodniach dowodów przedkładać nie będzie wolno, a co najważniejsze, jeżeli nawet po długim, drogim procesie (droższym bądź co bądź od skargi przeciw redaktorowi) uzyska nareszcie to, że redaktor będzie zmuszony umieścić sprostowanie, to straci ono wówczas na aktualności.

Zanadto wiele zabrałoby miejsca, żeby się zastanawiać nad słusznością tej argumentacyi, ale zasługuje ona na rozwagę z tego powodu, że wychodzi z pod pióra członka redakcyi, która bardzo już ucierpiała od § 19 ust. pras. Tylko dziennikarz socyalistyczny mający przeświadczenie, że prasa służyć ma ludności a nie ludność prasie, tylko taki dziennikarz zdolny jest aż do tego stopnia poddać interesy prasy interesom publiczności. Inna rzecz, jak powiadamy, czy poglądy są słuszne. Wystarczy przypomnieć sprostowanie Lewickiego z „Głosu narodu“, które „Naprzód“ umieścić musiał, owe bezczelne zaprzeczania konkretnych faktów przez nas podanych, aby sobie powiedzieć: wolimy skargę choćby przed sędzią powiatowym, bo i tam potrafimy nasze twierdzenia udowodnić, niż ów nieszczęsny § 19.

Podnieść jednak należy jako prawdziwy postęp, że wedle projektu wolno będzie pismu i na t. zw. urzędowe sprostowania przez władze i prokuratorów podawane w tym samym numerze odpowiedzieć. Choćby więc na żądanie np. wojskowości Doliński zaprzeczył w „Naprzodzie“ wiadomości o jakiem samobójstwie żołnierza w Przemyślu, wolno będzie albo sprostowania tego, jeżeli będzie nieprawdziwe, nieumieścić, albo dodać uwagi redakcyjne.

Zimmunizowanie skonfiskowanych artykułów przez interpelacye poselskie będzie utrudnione, gdyż nie wolno będzie artykułów takich umieszczać, jeżeli to Izba uchwali. Zdaniem jednak autora, nie ma się tak bardzo tego obawiać, gdyż po pierwsze same konfiskaty będą o wiele rzadsze i wyjątkowe, po drugie i dziś może Izba ogłosić posiedzenie tajnem, a wówczas zimmunizowanie odczytanego na tajnem posiedzeniu artykułu jest uniemożliwione.

Surowem i ważnem dla nas jest postanowienie, że wolno będzie radzie ministrów zakazać rozszerzania zagranicznych pism. Wprawdzie i dziś istnieje t. zw. odebranie debitu pocztowego, będące w praktyce tem samem, ale reforma

---

HERMAN HEIJERMANS.

TRINETTA.

27

Ta sama jaskrawa, szybka, ruchliwa fala ludzka w wężykowatych splotach płynęła bocznemi ulicami.

Dźwięki organów, uliczni muzykanci, harmoniki, fortepiany, dźwięki instrumentów, dyabelnie rozstrojonych i zniszczonych, piekielne melodye, dziki ryk na wolność puszczonych demonów.

A ponad wszystkiem duszne, wstrętne powietrze, niemiła woń dymiących lamp, rozgrzanej oliwy, łoju, pieczonych kartofli, gorąca para i kurz.

W milczeniu, znużeni bieganiną i patrzeniem, szli coraz dalej. Spytali o namiot Bonnata; tam, poniżej, poniżej... Szli dalej, popychani, potrącani, wreszcie dla odpoczynku wstąpili do jednej z bud, gdzie można było dostać kartofli i lodów.

— I jakże? — pytał Fontan.

— O... jestem taka zmęczona.

Tyle tylko zdołała odpowiedzieć. Przyniesiono sześć porcyj kartofli, Florent pił koniak, rozzuchwalił się i począł kobiety obrzucać łupinami z kartofli. Wśród żartów odrzucały je napowrót. Jeszcze sześć porcyj. Fontan jadł z chciwością. Dla niego był to obiad.

Trinetta z ciekawością przyglądała się otoczeniu. Chryste! jaka zgrabna dziewczyna za bufetem! Napełniała talerze i soliła kartofle tak szybko, że służącym nigdy nie zbrakło rozdzielonych porcyj do obnoszenia. Jedzono we wszystkich izbach. Wszędzie śmiechy i wesołość.

Florent pił jeszcze więcej koniaku i zamówił porcyę lodów. On i ciotka brali naprzemian po łyżeczce, krzywiąc się straszliwie, aż obydwoje dostali bólu zębów. Znużenie znikło. Florent podochocony szczekał, a towarzystwo wprost ryczało, śmiejąc się do rozpuku. Może i Trinetta chce lodów? Nie miała odwagi, wreszcie zdecydowała się skosztować. Ostrożnie poczęła kosztować. Chryste! paliło, piekło w ustach, ściągało policzki. Oczy zaszły łzami od ciągłego chichotania.

Wreszcie ruszono w dalszą drogę.

Fontan się pożegnał. Odpychała go ta ogólna wesołość.

Byli zadowoleni, że poszedł taki skwaszony, niezadowolony pasażer.

Dochodziła jedenasta. Trinetta z największym trudem mogła przy sobie utrzymać Janka, który koniecznie chciał oglądać wszystkie maszyny, wprawiające w ruch niezliczone karuzele.

— Janku, chodź-że już raz!

— Daj mi pokój — i pozwoliwszy się wreszcie uprowadzić, rozmarzonym wzrokiem oglądał się jeszcze za dymiącemi maszynami.

— To termidor — objaśniał — świetnie skonstruowany. Nie podoba ci się? Jabym chciał być maszynistą...

Albo:

— Zastępuje dziesięć koni! Musisz zobaczyć w niedzielę nr. 345 w ruchu...

U Bonnata lampy były skręcone całkiem nisko. Dawno już rozpoczęło się ostatnie przedstawienie. Zająwszy na górze miejsce za dwadzieścia centymów, ku wielkiej przykrości dowiedzieli się, że Alberto Fratelli — przybrane nazwisko Franka — już był wystąpił i pokonał trzech atletów. Istotnie po kilku minutach Franek do nich przyszedł. Widział ich wchodzących. Zaczął opowiadać o swem powodzeniu w ciągu całego tygodnia i udawał obrażonego, że przychodzą tak późno. Po kwadransie przedstawienie się skończyło — widzieli zaledwie ostatni numer.

W mieście tymczasem przycichło.

Colbertowa chciała wracać tramwajem, lecz reszta towarzystwa, zgrzana, wolała wracać pieszo. Na dworze panował teraz przyjemny chłód.

Sąsiadka z Jankiem wsiadła do tramwaju. Pożegnano się i dwie pary pozostałe szły powoli ciemnymi trotuarami.

Na wielkim bulwarze było jeszcze trochę ludzi.

Ciotka i Florent szli spiesznie przodem. Franek i Trinetta za nimi — przytuleni do siebie.

Objął ją ramieniem.

W cieniu drzew usta ich spotykały się często, coraz dłużej i dłużej.

Po ogromnem zmęczeniu i nadmiarze wrażeń uczuła w sobie teraz cichą uległość, pragnienie kochania kogoś w tem olbrzymiem mieście, w męczącym wirze świątecznym.

Raziły ją latarnie przydrożne, co chwila oświetlające jego twarz.

Pozwalała się całować z przymkniętemi oczyma.

Zanim się obejrzeli, stali przed drzwiami domu. A jednak szli całe pół godziny. Franek się pożegnał.

Trinetta poszła na górę.

Przyszedłszy do swego pokoiku otworzyła okno, by wpuścić chłodnego nocnego powietrza. Zdjęła kaftanik i z obnażonemi ramionami stanęła przy oknie. To ją uspakajało.

Cicho zapukano do drzwi.

— Kto tam?

— Ja,

Florent... Koniak uderzył widocznie mu do głowy.

— Czego chcesz?

— Otwórz-że!

— Nie!

— Głupia dziewczyno, chcę ci coś opowiedzieć.

— Nie! Zdjęłam już nawet kaftanik.

— To nie szkodzi.

— Nie otworzę; powiedz tak przez drzwi.

— Chcę ci powiedzieć tajemnicę — otwieraj-że!

Wahała się.

— Nie! nie!

— Inaczej narobię hałasu.

Głośniej począł pukać do drzwi.

— Czyś oszalał Florencie? Czyś pijany? Jak ciotka Adri usłyszy!

— To mnie nic nie obchodzi.

— Ależ mam obnażone ramiona.

— To właśnie ładnie — zaśmiał się głośno.

prasowa powinna sprawy takie inaczej uregulować, a nie oddać je pod widzimisię każdorazowego rządu. W Niemczech może kanclerz wydać taki zakaz, ale tylko na dwa lata i to wówczas tylko, jeżeli w ciągu roku dwa razy w piśmie danem popełniono czyn karygodny. W każdym razie samowola władz administracyjnych jest tam znacznie ukróconą.

Podczas gdy przedłożenie daje pismom względną wolność kolportażu, nie daje tej wolności książkom i nieperyodycznym pismom. Książki wolno będzie na ulicy sprzedawać tylko księgarzom koncesyonowanym, względnie ich robotnikom.

Tak tedy rząd nie może się pozbyć swych pojęć cechowych, szkodliwych postępowi. Koncesye księgarskie są może szkodliwsze, niż inne koncesye. Księgarz powinien umieć intuicyjnie odczuć potrzeby umysłowe ludności, powinien w czasach naszych, w czasach stosów drukowanej bibuły, wiedzieć, w jaki sposób przykuć uwagę publiczności do jakiejś dobrej książki lub dobrego wydawnictwa, powinien być węzłem między publicznością a autorami, ułatwić autorom pisanie a publiczności czytanie dobrych dzieł. Do tego jednak potrzeba w dzisiejszych warunkach społecznych konkurencyi. W niej talent księgarski się wybije ponad miernoty, podczas gdy monopol, koncesya usypia, czyni księgarzy leniwymi, znieczula ich na potrzeby społeczeństwa, a napełnia tylko ich kieszenie. Toteż nietylko czytająca publiczność, ale i pomocnicy księgarscy, którym system koncesyjny odbiera możność zużytkowania w ogólnym interesie swego nieraz wybitnego talentu księgarskiego i wydawniczego, powinni zaprotestować przeciw niekulturalnemu postanowieniu § 16 projektu.

Oto główne postanowienia projektu rządodowego i istotna treść książki tow. Austerlitza. Książka ta, przez praktycznego doświadczonego dziennikarza napisana, pomimo swej gruntowności jest jasną, pełną werwy i humoru. Jak w praktyce ustawa przedstawiać się będzie, to mimo tych trafnych uwag jest dla nas zagadką, będzie to zależało od warunków zewnętrznych, od tego, czy ów duch policyjny, ciążący nad prasą, ustąpi choć trochę miejsca jakimś bardziej europejskim, nowożytnym poglądom na prasę ze strony władz austryackich. Coprawda, nie zanosi się na to. Zadaniem jednak posłów naszych będzie obecnie starać się w dyskusyi parlamentarnej usunąć powyż przedstawione wady projektu, a przedewszystkiem dążyć do tego, by projekt jak najprędzej dostał się pod obrady i wszedł w życie.

Przegląd polityczny.

Grecy w Macedonii. W jakiej rozterce żyje ludność chrześcijańska w Macedonii, świadczy niedawna mowa rektora uniwersytetu ateńskiego, Kazazisa, długoletniego przewodniczącego greckopatryotycznego stowarzyszenia „Hellemsmos“.

Przytacza on na czele statystykę ludności w Macedonii: 400.000 Greków (i sympatyzujących z nimi Rumunów macedońskich t. z. Kuco-wołochów), 600.000 mahometan (w tej liczbie wielu pochodzenia słowiańskiego i wogóle nietureckiego lub albańskiego), 500.000 Słowian (Bułgarów i Serbów). Opierając się na tej statystyce — zapewne niemniej fałszywej, niż statystyka, podawana przez przedstawicieli innych narodowości w Macedonii, oraz na przewadze kulturalnej Greków i ich wpływie kościelnym (Macedonia liczy 18 biskupów greckich, uznających władzę patryarchy konstantynopolitańskiego, a 5 tylko bułgarskich i 3 serbskich) oświadcza prof. K., iż kwestya macedońska nie może być rozstrzygniętą wyłącznie na korzyść Bułgarów, muszą być uwzględnione i interesy innych ludów, zwłaszcza Greków.

Przegląd społeczny.

Zwycięstwo strejkujących robotników metalurgicznych w Mraźnicy. Piszą nam z Mraźnicy: Robotnicy metalurgiczni, pracujący w liczbie 26 w warsztatach dla wyrobu narzędzi wiertniczych w Mraźnicy, od dłuższego czasu nie otrzymywali wypłaty zarobków. Spółka, której własnością są wspomniane warsztaty, nie wypłaciła robotnikom zarobków za miesiące grudzień i styczeń, lecz zmuszała ich do zaopatrywania się w wiktuały w sklepach na książeczki; robotnicy otrzymywali z reguły najgorszy towar, przeciw czemu nie mogli nawet zaprotestować. Nadto kierownik warsztatów p. Niemasz obchodził się z nimi w sposób wysoce niewłaściwy.

We czwartek 12 bm. urządzili robotnicy poufne zgromadzenie, któremu przewodniczył tow. Szminda z Borysławia. Na zebraniu tem postanowiono rozpocząć strejk i przedłożyć przedsiębiorcom następujące żądania:

1. Zarobki za ubiegłe 2 miesiące mają być natychmiast wypłacone. 2. Kierownik winien odwołać obraźliwe słowa, wypowiedziane pod adresem robotników. 3. Wypłaty 14 koron pewnemu robotnikowi, którego kierownik Niemasz wydalił bez 14-dniowego wypowiedzenia. 4. Zarobki mają być wypłacane robotnikom regularnie co miesiąc. 0. Robotnicy mają być traktowani w sposób ludzki i przyzwoity. 6. Spółka wydali kierownika Niemasza za jego brutalne obchodzenie się z robotnikami. 7. W razie polubownego załatwienia sporu, spółka nie wydali żadnego z strejkujących przynajmniej przez przeciąg 3 miesięcy. Jako delegatów ze strony strejkujących robotników wybrało zgromadzenie tow. Szmindę i tow. Wolfa.

Strejk trwał zaledwie dwa dni. Po dłuższej konferencyi z delegatami robotników, zarząd warsztatów zgodził się w zupełności na wszystkie żądania strejkujących. Zwycięstwo to zawdzięczać należy w znacznej mierze solidarności robotników mraźnickich.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 17 lutego. 1386. Połączenie Litwy z Polską. — 1564. Michelangelo, sławny malarz włoski, umiera. — 1600. Giordano Bruno, zwolennik teoryi Kopernika, spalony na stosie z rozkazu Kościoła. — 1740. Zakaz sprzedaży „kacerskich“ książek w Austryi. — 1856. Poeta Henryk Heine umiera. — 1880. Eksplozya w pałacu zimowym w Petersburgu.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Sobótki“ (Johannisfeuer), sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

Środa: „Nieboska komedya“, poemat dram. Zyg. Krasińskiego (popularne).

Czwartek: „Panna służąca“ (Nelly Rosier), krotochwila w 3 aktach P. Bilhauda i Hennequina.

Sobota: „Wieczór Świętojański“, dramat w 5 aktach Karola Schönherra (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Grube ryby“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Wieczór Świętojański“, dramat w 5 aktach Karola Schönherra.

„Prawa ludu“, socyalistycznego czasopisma chłopskiego, nr. 4 wyszedł już z druku 15 lutego i zawiera artykuły: „Baczność chłopi polscy“; „Podrożenie chleba i mięsa“; „Nowiny polityczne“; „Ruch ludowy“; „Z kraju i świata“; „Z doli górników“ (korespondencya z Witkowic).

„Prawo Ludu“ wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 2 K, półrocznie 1 K. Adres redakcyi: Kraków, Bracka 15.

„Promienia“, pisma poświęconego sprawom młodzieży szkolnej, nr. 1 i 2 za styczeń i luty, wyszedł po konfiskacie nakład drugi o następującej treści: „W czterdziestą rocznicę“; „Sprawozdanie z IV. zjazdu Związku postępowej młodzieży polskiej“; „Głos ugodowca o naszej młodzieży“; „Stanisław Wyspiański“; „Poradnik dla samouków“ (ekonomia polityczna z szczególnem uwzględnieniem stosunków krajowych); „Dlaczego młodzież szkolna powinna się stykać z robotnikami“ (parę ustępów skonfiskowanych); „Legenda indyjska“; „W sprawie młodzieży“; „Do pracy“ (wiersz); Bibliografia; korespondencye z Radomia i Łodzi; kronika zaboru rosyjskiego; kronika; pokwitowania itp. Ostatni numer „Promienia“ obejmuje 80 stronic druku.

Prenumerata roczna „Promienia“ wynosi 4 K 60 h, kwartalna 1 K 15 h. Numer pojedynczy kosztuje 40 h. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Ossolińskich 6; adres filii administracyi w Krakowie: ul. Strzelecka 17.

Z teatru komunikują nam: We czwartek na scenie teatru miejskiego wystąpią z koncertem p. Emanuel Rocco, mandolinista włoski, oraz śpiewaczka sopran pani Calabrini łącznie z akompaniatorem p. Bonpensiere. Artyści ci wykonają dwie części koncertu w międzyaktach komedyi „Panna służąca“ (Nelly Rosier).

Z Towarzystwa „Trzeźwość“. Na posiedzeniu zarządu w dniu 12 bm. powzięto następujące uchwały: Lokal Towarzystwa znajduje się przy ulicy Floryańskiej liczba 43, I-sze piętro. Godziny biurowe we wtorek od 6 do 7 i w niedzielę od 12-tej do 1-szej. „Trzeźwość“ urządzać będzie dla członków miesięczne posiedzenia w każdy czwartek po pierwszym.

Zabawa taneczna urządzona staraniem stowarzyszenia stolarzy odbędzie się dnia 21 b. m. w sobotę w Związku stow. robotniczych w Krakowie (Mały rynek l. 6). Początek o godzinie 8 wieczór.

Prawo publiczności dla gimnazyum cieszyńskiego. Minister oświaty nadał gimnazyum polskiemu w Cieszynie prawo publiczności dla ósmej klasy, a świadectwom egzaminu dojrzałości tegoż gimnazyum prawo świadectw rządowych gimnazyów.

Zatory lodowe i wylewy. Do Gazety Lwowskiej donoszą o zatorach lodowych: Rozsadzanie zatoru na Wiśle pod Szczucinem długiego przeszło na 10 kilometrów a wysokiego na 5 metrów, który zamyka koryto rzeki prawie aż do dna utrudnia okoliczność, że wprzód należy usunąć zator poniżej leżący pod Glinianami, nad ruszeniem którego pracują pionierzy. — Ponieważ spiętrzona woda, przelawszy się przez wał główny powyżej Łęki szczucińskiej zatopiła liczne miejscowości na prawym brzegu Wisły, od Szczucina aż do Stupia, przeto przekopano wał wiślany poniżej Stupia a powyżej ujścia Nowego Brnia. Poziom wody obniżył się znacznie w następstwie tego. — Starszy radca budow. Ingarden kieruje na miejscu akcyą ratunkową i naprawą starego wału pod Łęką, przerwanego w dwu miejscach; pionierzy i żandarmi docierając do najbardziej zagrożonych ratują ludzi i bydło i dowożą żywność. Silny wiatr, słaba powłoka lodowa na zalanych przestrzeniach utrudniają tak dalece komunikacyę łodziami, że przy rozwożeniu żywności wpadło dwu żandarmów do wody, wyratowano ich jednak — wypadek ten dał zapewne powód do pogłoski o ofiarach w ludziach: o jakich jednak nic nie wiadomo. W Dąbrowie zawiązał się pod przewodnictwem starosty komitet miejscowy, który nieść będzie pomoc na Wisłoku; pod Tryńczą stan niezmieniony — Natomiast na Wisłoce utworzyły się dwa zatory w okolicy Mielca.

Starosta przeciw pessymizmowi. W czeskiej miejscowości Horzowice snadź żyją sami szczęśliwi ludzie; tak przynajmniej wnioskowaćby można z zarządzeń tamtejszego starostwa. Niedawno zamierzało miejscowe stowarzyszenie robotnicze wystawić w przeróbce scenicznej dzieło znakomitego pisarza francuskiego, Emila Zoli „Człowiek zwierzę“. Pełni optymizmu, przedłożyli robotnicy starostwu jeden egzemplarz sztuki. Po niejakim czasie otrzymują następującą odpowiedź:

Na prośbę o udzielenie zezwolenia na przedstawienie dramatu „Człowiek zwierzę“ oświadczam, że zakazuję tego przedstawienia, ponieważ dramat ten zawiera w kilku miejscach nieprzyzwoite wyrażenia i ponieważ dramat ten hołduje pessymizmowi, który jest niebezpieczny dla publicznego porządku. — (Podpisano:) dr. Blaha“.

Bardziej opiekuńczą już nie może być chyba żadna władza! Ta troskliwość o optymistyczny pogląd na świat horzowickich obywateli jest po prostu rozczulającą. Chociaż z drugiej strony, mimowolnie z pessymizmem przyjmować się musi podobnie rozbrajająco naiwne rozporządzenia starostwa, usiłującego tą drogę wykorzenić ludzki pessymizm.

Faguet o krytyce W „Renaissance latine“ zamieścił znany krytyk francuski Faguet artykuł, poświęcony znaczeniu krytyki literackiej i artystycznej. Na czele konstatuje, iż doraźny wpływ krytyki tak na autorów, jak i na publiczność jest minimalny: zdanie krytyka mało wpływa np. na pokupność jakiegoś dzieła: wiele utworów, ignorowanych przez krytykę, publiczność rozchwytuje. Jedyną rzeczą, którą powoduje krytyka jest to, że przyzwyczaja do zastanawiania się nad książką, sztuką teatralną i t. p. do logicznego grupowania myśli, słowem do rozwijania w czytelniku samodzielnego krytycyzmu... To zaostrza zmysł estetyczny wśród publiczności. Krytyk, który nic innego nie czyni, prócz analizowania własnych wrażeń, wyjaśniania i jasnego motywowania ich genezy, uczy publiczność tą samą postępować drogę; słowem czyni ją bardziej wybredną i pod tym względem dodaje Faguet ironicznie, przynosi szkodę autorom.

Jest to odwrotna strona wielce optymistycznego określenia Sainte-Beuve'a, według którego zadanie krytyka — to „czytanie pięknych rzeczy i przyjemne pisanie o nich“.

Bojkot kościołów. Socyalistyczny tygodnik amerykański „Appeal to Reason“ donosi, że w pensylwańskich zagłębiach górniczych, aż pięć kościołów zostało zamkniętych, a to z powodu tego, że księża wygłosili w takowych kazania, iż Bóg stworzył kopalnie i dał je kapitalistom, a kiedy unijni górnicy zastrejkowali, to właściciele kopalń nawołując skabów (strejkbrecherów) wcale nie przekroczyli prawa bożego. Uniści zaś przekroczyli i wystąpili przeciw prawom boskim, odmawiając posłuszeństwa właścicielom kopalń z woli Boga. Górnicy odpowiedzieli na to: Kiedy kapitaliści żyją z krwawicy naszej i to „z woli Boga“, to niech oni chodzą do kościoła, a my pracownicy więcej do kościoła chodzić nie potrzebujemy. Z tego powodu pięć kościołów stało pustkami i musiano je zamknąć.

Przeciw pojedynkom. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Budapesztu: Komitet ligi przeciwpojedynkowej odbył posiedzenie, na którem członkowie wyrazili zgodność swojej akcyi z objawiającą się obecnie akcyą w całej Europie. Zgromadzenie uznało potrzebę wydania prawnych zarządzeń, któreby zapewniły obronę prywatnego honoru, oraz potrzebę powołania do życia sądów honorowych, któreby załatwiały bez użycia broni sprawy obrazy czci. W końcu uchwaliło zgromadzenie zwrócić się do wszystkich obywateli bez różnicy wyznania, narodowości i przekonań politycznych o poparcie dążeń ligi antipojedynkowej.

Zakład ortopedyczny w Krakowie. Docent uniwersytetu krakowskiego, dr. W. Chloumsky założył w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej wielki zakład ortopedyczny, urządzony z wielkim nakładem kosztów na sposób europejski. Zakład obejmuje całe piętro i składa się z kilkudziesięciu przyrządów ortopedycznych i gimnastycznych. Przeznaczeniem ich jesf prostowanie skrzywień ciała, powstałych skutkiem przegięcia kości samych lub też chorobliwych zmian połączeń stawów. Zakład taki jest prawdziwem dobrodziejstwem dla naszego miasta i zasługuje na jak największe poparcie. Już teraz korzysta z niego bardzo wiele osób, które musiałyby inaczej jechać dla kuracyi za granice Galicyi. Gdy wejdzie się do zakładu dra Chloumskiego, ma się wrażenie, jakoby się znajdowało w jakiejś średniowiecznej sali tortur lub w starożytnym Tartarze. Na każdym przyrządzie rozpiętym jest chory; jeden porusza ciągle nogą, zmuszony do tego przyrządem zegarowym; drugi wymachuje ręką, trzeci naśladuje ruchy wiosła, innego znów przegina aparat wstecz. Oczywiście nie są to tortury, ani bolesne operacye, lecz środki do wyprostowania chorych członków ciała.

Obrońca „Niwy“. Donosiliśmy przed tygodniem o szantażu, usiłowanym przez Lepperta z „Niwy“.

W obronie „Niwy“ na gruncie galicyjskim stanęło oczywiście lwowskie „Słowo polskie“, dowodząc, że redakcya tejże nic wspólnego nie miała z zachowaniem się Lepperta; nazajutrz bowiem wyjaśniła, iż L. za „nietakt swój“ (określenie „Słowa polskiego“) został usunięty... Czy stałoby się to jednak bez uprzedniego opublikowania całego zajścia? To jest pytanie najważniejsze. „Słowo“ dodaje przytem, że właśnie te dzienniki warszawskie, które wychwalają Filharmonię i jej administratora są przezeń kupione ogłoszeniami. Redaktor organu wszechpolskiego zdobywał ostrogi dziennikarskie w „Kuryerku warszawskim“, może zatem z własnego doświadczenia, jako były współpracownik, znać etykę tego, oraz pokrewnych mu pism, ale „Niwy“ i to twierdzenie, jakoteż ujemne sportretowanie p. Reichman nie oczyszcza.

Zwierciadło żywota księdza Stojałowskiego.

Kraków, 16 lutego.

Rozprawę zaczęto o godz. 9½, ponieważ czekano na ks. Stojałowskiego. W zastępstwie jego oświadczył dr. Filimowski, redaktor „Świata duchów“, że jego klient był na weselu Skołyszewskiego, potem znów na wiecu w Leżajsku, wobec czego przyjedzie zapewne o godz. 2-giej.

Tow. Kaczanowski prosi o odroczenie rozprawy do czasu, aż zjawi się ks. Stojałowski, gdyż nie chciałby wytaczać ciężkich oskarżeń w jego nieobecności.

Dr. Heski przyłącza się do tego żądania. Ks. Stojałowski urządził nam żart karnawałowy i nie stawił się na rozprawę. Czekajmy na jego przybycie choćby i cztery dni.

Trybunał uchwalił na razie nie odraczać rozprawy.

Dr. Heski proponuje, aby p. Filimowski wysłał telegram do swego klienta z wezwaniem, by na gwałt przyjechał bronić swojej czci, o której naruszenie tak się obraził w akcie oskarżenia. Jest to jedna z wielu niespodzianek, jakie od dłuższego czasu urządza ks. Stojałowski. Niewiadomo teraz, czy jest on w łóżku, czy w Leżajsku, czy też może w drodze do Palestyny. (Wesołość).

Dr. Filimowski: Jestem pewny, że ks. Stojałowski jest teraz w pociągu, idącym z Jarosławia do Krakowa. (Wesołość. Głosy: przeczucie spirytystyczne!)

Trybunał zarządził odczytanie aktu oskarżenia i inkryminowanego artykułu „Naprzodu“. Zaraz potem zjawił się, o godz. 10 — ks. Stojałowski z miną starego lisa, z twarzą jeszcze bardziej pergaminową, niż przy dawniejszych procesach. Usiadł obok swego obrońcy, łypiąc oczyma niespokojnie dookoła i załamując w charakterystyczny sposób ręce.

Przewodniczący wzywa oskarżyciela, aby dokładniej sformułował akt oskarżenia, który jest zbyt ogólnikowym.

Dr. Filimowski oświadcza, że oskarżenie odnosi się do całego artykułu i żąda, aby w pytaniach, postawionych przysięgłym, zawarty był cały artykuł.

Ks. Stojałowski występuje przeciw swemu własnemu obrońcy i oświadcza, że chce ograniczyć oskarżenie do trzech tylko punktów, mianowicie: 1) do zarzutu, że prywatną swoją willę w Bielsku, którą kupił za pieniądze stańczyków, nazwał Domem polskim; 2) do zarzutu, że mieszka w tej willi z panią Heleną Hemplową, co jest obraźliwem; 3) do zarzutu, że „Wieniec i Pszczółkę“ wydaje za pieniądze stańczyków i Moskali.

Dr. Heski stwierdza niesłychany fakt, że trzy czwarte oskarżenia zostało cofniętych. O zarzut

---

— Bądź-że cicho!

— Nic sobie nie robię z twojej ciotki! Stare babsko, niech tylko coś zacznie, a zaraz odejdę. No, otwórz-że!

— Nie.

Z wściekłością szarpnął za klamkę.

— Głupie stworzenie! Do pioruna!

— Bądź-że cicho!

— Nie chcę być cicho! — Począł kolanem wypychać drzwi. Wówczas Trinetta szybko narzuciła kaftanik, ostrożnie odsunęła rygiel i nogą przytrzymywała drzwi.

— Idź-że do łóżka, ty! Nie bądź taki dziecinny!

Pożądliwym wzrokiem patrzył przez szczelinę.

— Weź stąd nogę!

— Nie! ja cię tu nie wpuszczę!

Śmiejąc się, pchnął drzwi silnem ramieniem. Trinetta się cofnęła, drzwi rozwarły się z trzaskiem.

— Jezu, ciotka!

Na schodach ukazała się eteryczna postać: ciotka Adryanna w nocnej koszuli i boso. Świeca, którą trzymała w ręku, oświetlała jej rozwścieczoną twarz, w obramowaniu zwichrzonych włosów.

W pierwszej chwili wyrzuciła zdławionym głosem:

— Banda! banda!

Następnie zwróciła się do dziewczyny:

— Po co go wpuściłaś, zepsute stworzenie?

— Ja tego nie uczyniłam.

— Ty to uczyniłaś!

— Nieprawda! on jest pijany!

(Dalszy ciąg nastąpi).

zdrady stanu i szpiclostwa, oszustwa i sprzeniewierzenia ks. Stojałowski nie skarży. Nie skarży o twierdzenie, że kieszeń jego jest tak szeroka, iż mieszczą się w niej wygodnie pieniądze żydowskie, antysemickie i stańczykowskie. Nie skarży o nazwę „lampiarza jerozolimskiego“ (ks. Stojałowski: to jest nazwa zaszczytna!), a nawet, że pod pozorem pielgrzymek wyłudza od chłopów pieniądze. Zamiast tego rzuca na pastwę sali sądowej cześć kobiety, której ani słowem nawet nie obraziliśmy. Skonstatowaliśmy tylko fakt, że ks. Stojałowski z nią mieszka w swojej willi. Ks. Stoj. zasłania się kobietą w chwili, gdy zarzuciliśmy mu oszustwo i zdradę chłopów. Kto się zasłania kobietą, jako tarczą przed zarzutem oszustwa, ten niema wiele do stracenia. Wbrew intencyom ks. Stojałowskiego wykażemy przy trzecim punkcie wszystko to, czego chciał uniknąć przez ścieśnienie oskarżenia.

Przewodniczący konstatuje, że o p. Hemplowej niema nic uwłaczającego w artykule i żąda od oskarżyciela dokładnego zdefiniowania oskarżenia.

Ks. Stojałowski: Mnie chodziło przedewszystkiem o Dom polski w Bielsku, aby publiczność polska dowiedziała się, że dom ten jest sprawą narodową. Na innych zarzutach mi nie zależy, gdyż socyalni demokraci nie są mnie w stanie obrazić. Nie zależy mi na tem, co piszą o moich stosunkach z Rosyą. O tem już wróble na dachu ćwierkają. Dziwnem tylko jest, że socyalni demokraci zarzucają mi zdradę stanu i szpiegostwo.

Dr. Heski: Protestuję przeciw przekręcaniu faktycznego stanu rzeczy. Ks. Stojałowski sam podpisał akt oskarżenia, w którym wynalazł, że „Naprzód“ zarzucił mu zarzut zdrady stanu i szpiegostwo. Tymczasem faktem jest, że zarzuciliśmy mu nie zdradę Austryi, lecz zdradę ludu polskiego. W sześciu procesach udowodniliśmy mu stosunki z Rosyą i branie rubli za współpracownictwo w organie żandarmów. O tej zdradzie nie chce ks. Stojałowski nic mówić. Zato my będziemy tem więcej o tem mówili.

Kaczanowski: Bawienie się w patryotę jest u ks. Stojałowskiego bardzo dziwne. Prywatny swój dom, kupiony za pieniądze stańczykowskie, nazwał zdobyczą polskości, i sądzi, że każdy mu uwierzy. Co do p. Hemplowej faktem jest, że mieszka z nią od lat dwudziestu razem. My nie będziemy tej sprawy w sądzie omawiali. Gdybyśmy chcieli omawiać prywatne życie ks. Stojałowskiego, mielibyśmy bogaty materyał z Kulikowa, zacytowalibyśmy pismo arcybiskupa Morawskiego i powody usunięcia z probostwa. Samo twierdzenie, że mieszka z p. Hemplową, nie jest jeszcze niczem obraźliwem. Spólność to może być przeczysto chrześcijańska (wesołość). Protestuję przeciw insynuacyi, jakobyśmy zarzucali mu zdradę Austryi. Ks. Stojałowski denuncyował przecież młodzież i działaczy, walczących z caratem.

Dr. Heski żąda usunięcia przez trybunał punktu oskarżenia co do p. Hemplowej.

Ks. Sojałowski obstaje przy oskarżeniu, gdyż są to fakty z życia prywatnego.

Dr. Heski: Jeżeli ja mieszkałbym z kobietą, byłaby to rzecz prywatna. Jeżeli to czyni ksiądz, jest to rzecz publiczna. (Wesołość).

Przewodniczący oświadcza, że trybunał poweźmie później uchwałę.

Tow. Kaczanowski, przypominając protest podniesiony w sejmie przeciw malborskiej mowie, oświadcza, że należało spodziewać się, iż ks. Stojałowski, „nieubłagany wróg“ Niemców przyłączy się do tego protestu. Tymczasem wraz z stańczykami głosował on w obronie mowy malborskiej. Uczynił to zaś wcale nie bezinteresownie, gdyż równocześnie wniósł do sejmu prośbę o udzielenie mu bezzwrotnej zapomogi; było to niejako podsunięciem kwitku za głosowanie przeciw opozycyi.

Kiedy „Naprzód“ przedstawiał szczegółowo dyplomatyczne intrygi zakulisowe, które miały udaremnić uchwalenie protestu w sejmie i uległ za to konfiskacie...

Przewodniczący przerywa: Proszę się ograniczać...

Tow. Kaczanowski: Stańczykowska większość sejmowa uchwaliła odesłać do komisyi wniosek o udzielenie ks. Stojałowskiemu zapomogi. Zanim sprawa ta została załatwioną regulaminowo, ks. Stojałowski drogą prywatną otrzymał te pieniądze. Jaką drogą je uzyskał, wyświetlimy to później drastycznie. Ks. Stojałowski sam w swem pisemku usprawiedliwia nawet branie łapówek.

Ks. Stojałowski: Gdzie?

Tow. Kaczanowski: Zaraz, zaraz. Wszystko udowodnimy!

Dr Heski: Ksiądz widocznie zapomina, co pisze.

Tow. Kaczanowski: Całe życie ks. Stojałowskiego nasuwa słuszne podejrzenia, że on nic darmo nie robi, a jeżeli bierze pieniądze, to nie z kozery. Brał on pieniądze od socyalistów, brał od antysemitów, w chwili nawet, kiedy chłopów przeciw nim podjudzał, brał pieniądze od różnych parlamentarnych, od posłów, od członków rady swego stronnictwa i od kandydatów, których popierał. Raz usunął z listy pewnego kandydata, gdy „brat“ dr Lewicki wcześniej uznał „warunki“. Ks. Stojałowski naciągał ludzi na najrozmaitsze „fundusze“, których naliczyliśmy przeszło 12. Nikt nie wie zaś, co się stało z pieniądzmi, które wpłynęły na rzecz tych „funduszów“. Ks. Stojałowski wygłasza w „Wieńcu-Pszczółce“ wprost apoteozę brania łapówek.

Ks. Stojałowski z irytacyą zastrzega się przeciw „rozwałkowywaniu“ tych rzeczy. (Na sali wesołość).

Tow. Kaczanowski: Przeciw ks. Stojałowskiemu piszą w podobny sposób, jak „Naprzód“, wszystkie pisma opozycyjne, a nawet przebąkują czasem i konserwatywne. Przeprowadziliśmy swego czasu przed przysięgłymi dowód prawdy, że jest on politycznym oszustem.

Oskarżony przedstawia szczegółowo kameleonowe „przemiany“, jakim ulegał ks. Stojałowski i jego pisemko od szeregu lat. Decydującym zaś czynnikiem była tutaj zawsze wyłącznie tylko osobista jego korzyść.

Przewodniczący: Do czego pan oskarżony zmierza?

Tow. Kaczanowski: Do wykazania, że nie lekkomyślnie, lecz poważnie mając do tego powody, wystąpiliśmy przeciw niemu.

Oskarżony, przedstawiając zdradę, popełnioną przez Stojałowskiego na ludzie, przez zaprzedanie się stańczykom, odczytuje artykuł z „Wieńca-Pszczółki“ z 1900 roku, gdzie Stojałowski Koło polskie nazywa bandą opryszków, mafią wyborczą itp. W tym samym roku pisał ks. Stojałowski, że z Kołem polskiem stronnictwo jego nic wspólnego mieć nie może, jak długo zasiadają tam ludzie, którzy zdobyli mandaty kradzieżą i rozbojami wyborczymi.

Ks. Stojałowski: Podkreśliłem tam słówko „jak długo“.

Tow. Kaczanowski: Dobrze, i ja je podkreślam. Skład Koła polskiego w niczem się zasadniczo nie zmienił, a mimo to ks. Stojałowski wprowadził tam swoich pionków, chociaż dawniej pisał, że niema nic wstrętniejszego, jak solidarność „narodowa“ Koła polskiego,

Ks. Stojałowski, objawiając aż nazbyt widoczny niepokój, zdenerwowanie i irytacyę, usiłuje temu zaprzeczyć.

Tow. Kaczanowski, wśród wesołości w audytoryum, odczytuje notatkę „Wieńca-Pszczółki“, gdzie ks. Stojałowski pisze, iż Danielak pogrzebany został w Kole polskiem i że na grobie jego należy postawić nie krzyż, ale suchą wierzbę. W tem samem Kole pogrzebał Stojałowski i swoich pionków. Czy na ich grobach także stawiać będzie suche wierzby? (Wesołość). Zapędził pionki do Koła polskiego, które nazywał niedawno jeszcze bigosem; potem sam zasiadł w tym bigosie i w dodatku opieprzył go. (Wesołość).

Przedstawimy obszerne dowody na to, że ks. Stojałowski brał łapówki od rozmaitych instytucyj. Swój „dom polski“ w Bielsku czy Lipniku wybudował za pieniądze uzyskane z mętnego źródła. Piętnując postępki ks. Stojałowskiego, spełniliśmy nasz obowiązek publicystyczny; na nasze twierdzenia zaś przeprowadzimy całkowity dowód prawdy.

Po kilkunastu-minutowej przerwie zapytuje ks. Stojałowski, od jak dawna wychodzi „Wieniec-Pszczółka“ kosztem stańczyków.

Tow. Kaczanowski: W ostatnich 2 latach.

Ks. Stojałowski: A dawniej?

Tow. Kaczanowski: Z rozmaitych „funduszów“.

Dr Filimowski zapytuje o konkretne fakta na to, że ks. Stojałowski wydaje swe pismo kosztem Moskali.

Dr Heski zastrzega sobie odpowiedź na to pytanie.

Tow. Kaczanowski odczytuje szereg artykułów z „Wieńca-Pszczółki“ na dowód, jak Stojałowski pojmował narodową solidarność Koła polskiego.

Dr Heski: Dla scharakteryzowania, jak pojmował Stojałowski tę solidarność, posłuży fakt, że pisał, iż niepodległość Polski jest mrzonką itp.

Delegaci wydziału krajowego stwierdzili, że Dom polski ks. Stojałowskiego jest domem, gdzie on mieszka z p. Hemplową.

Gdybyśmy chcieli proces rychło zakończyć, zażądalibyśmy odczytania aktów 6 procesów ks. Stojałowskiego i zażądalibyśmy przesłuchania pod przysięgą ks. Stojałowskiego.

Ks. Stojałowski: Proszę o to.

Dr Heski: Wobec tego stawiam taki wniosek. W „pouczeniu“ dla słuchanych w sądzie w charakterze świadków daje ks. Stojałowski ciekawe wskazówki, które są raczej publicznem namawianiem do krzywoprzysięstwa.

Po każdym procesie ks. Stojałowski idzie do ludu i niesłychane rzeczy rozprawia tam o swoich procesach. Postanowiliśmy więc nie puścić go tak łatwo z tej sali, kiedy się zdecydował na proces, ale wszystko szczegółowo mu udowodnimy.

P. Wojnarowi, który cierpiał w więzieniu rosyjskiem, zarzucał on branie rubli od Moskali. O wszechpolakach pisze, że biorą ruble, a sam się obraża, jak mu się to zarzuca. Jastrzębcowi Popławskiemu zarzuca, że bierze pieniądze za wyslugiwanie się Teutonom. W polityce widzi on wszystko pod punktem widzenia pieniędzy. Ciągle „otwiera“ rozmaite fundusze, a nigdy ich nie zamyka. Polityka jego to polityka handlu staremi spodniami. Zmianę własnych przekonań politycznych czyni on zależną od korzyści pieniężnych.

Wobec tego obrońca wnosi o zawezwanie całego szeregu świadków na stwierdzenie prawdziwości wszystkich zarzutów, podniesionych przeciw ks. Stojałowskiemu.

W ciągu mowy dra Heskiego zachowywał się ks. Stojałowski w nieprzyzwoity sposób. Robił ciągłe uwagi i przerywał mówcy różnymi okrzykami. Przychodziło skutkiem tego do ciągłych konfliktów, które się kończyły tem, że ks. Stojałowski, otrzymawszy ciętą odpowiedź, siadał przez chwilę spokojnie na stołku. Kilka razy musiał wkraczać przewodniczący.

Po dłuższych wywodach obrońcy dra Heskiego, przemówił ks. Stojałowski, sprzeciwiając się przesłuchaniu powołanych przez obronę świadków. Następnie zarządził trybunał tajną rozprawę dla zbadania zarzutów, dotyczących wspólnego pożycia ks. Stojałowskiego z p. Hemplową.

O godz. 4 $^1/_2$ ogłosił trybunał uchwałę dopuszczającą przesłuchanie znacznej części zacytowanych przez obronę świadków i odroczył rozprawę do przyszłej kadencyi.

TELEGRAMY

Dolno-austryacki zjazd partyi socyalno-demokratycznej.

St. Pölten, 16 lutego. Zjazd socyalnych demokratów z Dolnej Austryi rozpoczął tu wczoraj obrady. Zjazd zwołany jest na dwa dni. W obradach bierze udział 100 delegatów. Nad referatem o organizacyi partyjnej i o taktyce stronnictwa toczyła się ożywiona dyskusya. Z okazyi wiecu odbyło się wczoraj wielkie zgromadzenie ludowe przy udziale 2000 osób. W zgromadzeniu tem wziął udział także burmistrz Fölkel i wielu członków niemieckiego stronnictwa ludowego. Uchwalono na niem rezolucyę przeciw przedłożeniu wojskowemu.

Wiec miast.

Wiedeń, 16 lutego. Pod przewodnictwem dra Luegera rozpoczęły się dziś obrady austryackiego wiecu miast. Przybyli przedstawiciele Wiednia, Gracu, Berna, Lwowa i Krakowa. Miasto Tryest usprawiedliwiło swą nieobecność.

Izba panów.

Wiedeń, 16 lutego. Przewodniczący ks. Windischgrätz poświęca słowa wspomnienia zmarłej księżnej Elżbiecie. Na swój własny wniosek otrzymał prezydent od Izby upoważnienie przekazania ustawy wojskowej bez pierwszego czytania komisyi prawno-politycznej.

Izba przychodzi do porządku dziennego t. j. do drugiego czytania ustawy konwersyjnej. Sprawozdawca członek Izby Czedik zagaja obrady i poleca przedłożenie w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów, ponieważ minister skarbu sam oświadczył, że zamierza przeprowadzić konwersyę tylko na $4^0/_0$ i ponieważ opuszczenie ograniczenia konwersyi do 3620 milionów oznacza tylko upełnomocnienie rządu, a nie zobowiązanie do konwersyi całego długu 5 miliardów. W końcu wskazuje sprawozdawca na to, że kwestya konwersyi była przedmiotem interpelacyi w sobotę w sejmie węg. i odpowiedzi prezydenta ministrów Szella, która jest pod pewnymi względami znamienną. Mowca zaznacza, że w mowie prezydenta węgierskich ministrów znajdują się zwroty, które wymagają odpowiedzi ze strony ministra skarbu.

Po przemówieniu członka Izby panów b. ministra Gomparza zabrał głos minister skarbu Böhm-Bawerk. Przedewszystkiem przedstawił minister wymianę zdań pomiędzy oboma rządami co do przedłożenia o konwersyi. W tym względzie panuje kompletne porozumienie pomiędzy obu rządami, że ta część państwa może co do konwersyi swej części jednolitego długu państwa postąpić całkowicie według swego upodobania i w czasie, w jakim pragnie, tak samo Węgry mają prawo co do umorzenia węgierskiego bloku. Co do konwersyi spornej części toczą się jeszcze obecnie rokowania, przyczem z obu stron, jak to minister zaznaczył w Izbie, rządy trzymają się ściśle swego stanowiska i żaden z rządów ze swojego prawa nie zrezygnuje.

Treść mowy węgierskiego prezydenta ministrów trzymana jest w duchu lojalności i zapewne nieporozumienie mogło powstać skutkiem szybkiego tłómaczenia mowy węgierskiej na język niemiecki.

Minister skarbu sądzi, że mowa Szella jest ponownem zaznaczeniem zapatrywań obu rządów. Minister spodziewa się, że obrady, będące w toku, doprowadzą do porozumienia. Wkońcu poleca minister do przyjęcia przedłożenia.

Po przemowie hr. Kuefsteina rozpoczęto dyskusyę szczegółową i przyjęto ustawę w brzmieniu Izby posłów bez zmiany.

Posiedzenie o godz. 3 zamknięto.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 15 lutego. Prezydent gabinetu Szell, odpowiadając na interpelacyę posła Barthy, podnosi, że rząd węgierski był zdania, że rząd austryacki nie może konwertować całego długu bez zezwolenia Węgier, rząd zaś austryacki był wprost przeciwnego zdania. Zgodzono się wreszcie na to, że Węgry mają prawo skonwertować swój dług i że Austrya bez zezwolenia Węgier może skonwertować tylko część długu, przypadającego na nią. Jeżeli parlament austryacki uchwalił ustawę przeciwną — to minister może tylko nad tem ubolewać. Rząd austryacki trzyma się swych zobowiązań. Minister zastrzega się przeciw zarzutom, jakoby z Węgrów zakpiono podczas ostatnich obrad z rządem węgierskim.

Większość sejmowa przyjęła wywody Szella.

Poseł Bartha żąda przedłożenia dotyczących aktów, gdyż chciałby wiedzieć, czy prezydent ministrów jest zdania, że korona da swą sankcyę ustawie konwersyjnej, w brzmieniu uchwalonem przez parlament austryacki.

Szell, zabrawszy ponownie głos, oświadcza, że rząd austr. poniesie ewentualne konsekwencye za naruszenie wspólnej umowy, dalszych zaś wyjaśnień odmawia.

Izba przyjęła do wiadomości tę odpowiedź i na tem posiedzenie zamknięto.

Sejm pruski.

Berlin, 15 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

Dep. Stychel oświadczył, że wprawdzie nie twierdzi, iż wszyscy sędziowie niemieccy w prowincyach wschodnich obchodzą się z Polakami stronniczo i tendencyjnie, ale niestety musi to podnieść, że niemia ci przeważnie wobec ludności polskiej zachowują się z motywów politycznych coraz bardziej stronniczo, wobec czego zniknęło wszelkie zaufanie ludności polskiej do sędziów.

Minister sprawiedliwości Schönstedt odpiera te zarzuty i podnosi, że w przeciwieństwie do Stychla ks. Jażdżewski oświadczył, iż bezstronność sędziów i teraz jeszcze istnieje. Do zdania tego należy przywiązywać wagę. Jeżeli teraz sędziowie wobec przekroczeń Polaków wydają wyroki surowsze, to dlatego, że przekroczenia Polaków, a szczególniej prasy polskiej przechodzą wszelką miarę (!).

Aresztowanie przywódców macedońskich.

Zofia, 16 lutego. Jak słychać, wydano rozkaz aresztowania byłych przywódców band Jankowa i Nikołowa, którzy obecnie znajdują się na prowincyi. Sarafow, Kowaczek i Dawidow, nie będąc obecni uniknęli aresztowania. Ponieważ można wogóle przedsiębrać podobne aresztowania tylko na wniosek sądu wytoczono proces, jak słychać, przeciw organizatorom band.

Pokój w Wenezueli.

Waszyngton, 15 lutego. Biuro Reutera donosi, że między postanowieniami, zawartemi w protokole, znajduje się także to, aby wszystkie wenezuelskie okręty wojenne i handlowe zwrócono i aby dawniej zawarte układy handlowe zostały odnowione.

Rzym, 15 lutego. Agencya Stefaniego donosi, że Wenezuela w protokołach uznała w zasadzie żądania trzech mocarstw: Anglii, Niemiec i Włoch, za uzasadnione. Żądania co do odszkodowań rozpatrywać będzie komisya w Caracas, w skład której wejdą: zastępca dotyczącego mocarstwa i reprezentant Wenezueli. W razie nieporozumień prezydent Stanów Zjednoczonych będzie miał prawo mianować superarbitra. Żądania innych państw będą załatwione przez sąd rozjemczy w Hadze.

Paryż, 16 lutego. Agencya Hawasa donosi: Dzisiaj notyfikowano rządowi wenezuelskiemu zniesienie blokady. Rewolucya, której przywódcą jest Matos, musi sama przez się ustać, skoro ustał spór, na tle którego wybuchła.

Z Afryki południowej.

Londyn, 15 lutego. Korespondent „Standarda“ donosi, iż Chamberlain wyraził niezadowolenie, że Holendrzy w nieprzyjazny sposób odpowiedzieli na jego powitanie i stali z dala od wszelkich przygotowań na jego przyjęcie. Dziennik ten pisze dalej, że rozdział między Anglią a ludnością holenderską jest zupełny.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stow. stolarzy w Krakowie. We środę 18 b. m. poufne zgromadzenie w sali Związku, Mały Rynek 6. Początek o godzinie 7 wieczór.

Przemyśl. W ostatnią niedzielę karnawału, dnia 22 lutego b. r. odbędzie się w Związku stow. robotniczych, przy ul. Dobromilskiej 15, wielka zabawa ludowa z tańcami. Początek o godz. 7 wieczór. Wstęp dla panów 70 h, dla pań 40 h. W czasie zabawy urządzoną będzie wielka tombola i szereg innych urozmaiceń. Dochód na cele partyjne. Każdy z towarzyszów powinien wziąć udział w tej zabawie, lub przyczynić się materyalnie do dochodu. Komitet.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)